

Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

Odezwa.

Gal. Komitet wystawy łowieckiej w Wiedniu poszukuje okazu pięknie w całości wypchanego dużego odyńca, celem wysłania go na wystawę. Gdyby kto z Szan. Myśliwych był w posiadaniu takiego okazu, raczy go natychmiast zgłosić, wraz z podaniem miejsca i daty zabicia, ustnie lub pisemnie do komisarjatu wystawowego (Lwów Piekarska 16). Koszta transportu i zgłoszenia może wziąć komitet ewentualnie na siebie.

Upraszamy też pp. Myśliwych, którym jest wiadomem, gdzie się taki okaz znajduje, by raczyli nam jak najprędzej podać nazwisko i adres właściciela.

Przewodniczący sekcji A. *Albert Mniszek.*

WIKTOR STEPHAN

SARNA

(Cervus capreolus).

(Praca nagrodzona na konkursie Warszawskiego oddziału Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa, wydana w broszurce nakładem „Łowca polskiego").

ROZDZIAŁ II.

Zwyczaje sarny.

Charakter sarny. Rodzaj naturalnego pożywienia. Ruja. Kocenie się. Choroby. Nieprzyjaciele sarn. Użytki, jakie sarna przynosi.

(Ciąg dalszy).

Tak przebywa rogacz przy jednej i tej samej kozie kilka dni, a wreszcie opuszcza ją i wyszukuje innej. Jeżeli w danej miejscowości jest więcej rogaczy, aniżeli w stosunku do sarn być powinno, to przy wyszukiwaniu takiem staczają nieraz rogacze zacięte z sobą walki.

Walka dwóch rogaczy rozpoczyna się silnem stąpaniem przedniemi nóżkami (cewkami); nareszcie, gdy się zapaśnicy zbliżą, usiłują uderzyć różkami zawsze w szyję, do czego za każdem uderzeniem cofają się nieco i ponownie zderzają.

Zdarza się przy bójkach takich, że rogacze zaplotą się różkami tak silnie, iż rozpleść się nie mogą i giną śmiercią głodową. Ciekawym jest fakt, że właśnie tam, gdzie starych rogaczy jest za dużo, najwięcej jest kóz jałowych, a to z powodu, że młodsze, do rozpłodu jednak zdatne rogacze, bywają od kóz przez silniejszych rywali odbijane, a w rezultacie częstych takich zwycięstw zostaje koza niezapłodnioną. Młoda koza unika takich walk; zdarza się zatem, że zanim przez innego rogacza odszukaną zostanie, czas rui przemija.

Sarny niezapłodnione raz i drugi, zapasają się i często na zawsze zostają jałowe. Dla odpowiedniego przyrostu jest zatem stosunek rogaczy do kóz rzeczą bardzo doniosłą.

Jakkolwiek sporadycznie, wydarza się jednak, że stare rogacze występują nieprzyjaźnie przeciwko kozom; przepędzając je z miejsca na miejsce, uderzają różkami, kaleczą, a nawet zabijają. Że takiego rogacza natychmiast sprzątnąć wypada, objaśniać niema potrzeby.

W czasie rui odbywają, szczególnie stare rogacze, nawet dalsze wędrówki. Ostrożnie i przezornie przesuwają się przez obsiane pola do sąsiednich, nieraz o kilka mil odległych kniei. Po rui, to jest po 15. lub 20. sierpnia, rogacza trudno zobaczyć, tak jakby w ziemię zapadły i dopiero po zmianie włosu częściej widzieć się dają.

W maju kotna sarna wyszukuje cichej ostoi, koci się i pomnaża ród o jedno, a często o dwa młode, które nie rzadko stanowią co do rodzaju parkę i po kilku godzinach zabierają się do ssania. Matka oblizuje młode do sucha, które niebawem, jakkolwiek niedołężnie, za matką już podążają. Zdarza się w żyznych okolicach, że sarna i troje młodych rodzi, czworo jednak należy już do osobliwości.

Wymiączko, opatrzone czterema sutkami (brodawkami mlecznemi), wzbiera tak, że na odległość kilkudziesięciu kroków jest już widoczne. U sarn zdarzają się ciężkie porody, które dosyć często kończą się śmiercią młodych lub starej kozy.

Przed rokiem znalazł jeden z przydanych mi leśniczych kozę, która przy koceniu się życie zakończyła.

W czasie kocenia kóz pożądanem jest, aby w zagajach i młodnikach panował jak największy spokój. Szczególnie unikać chodzenia po wysokich trawach, w których sarna tak chętnie obiera miejsce do kocenia. Ustawiczny bowiem ruch w takich miejscowościach wpływa niewątpliwie na czas normalnego (kocenia) lęgu, a naturalnem następstwem rzeczy pociąga za sobą ciężkie lub nieszczęśliwe porody.

Wogóle na wiosnę są sarny prawie ciągle w ruchu. Przez przeciąg zimy było cicho i głucho, z wiosną dochodzą nas często głosy bekania (rogacz straszy), które nie zawsze znamionują zbliżające się do sarn niebezpieczeństwo, ale często jest to wyzwanie rywala do walki. Gdy bek jest przeciągły, wówczas w pobliżu żerujące sarny podnoszą głowy i orjentują się. Jest to oznaka zbliżającego się niebezpieczeństwa. Gdy zaś bek jest urywany, krótki, wówczas otoczenie wcale na to nie zwraca uwagi, to znaczy, że rogacz wyzywa zapaśnika.

Koza, gdy zwietrzy niebezpieczeństwo, również straszy podobnie jak rogacz i pod tym względem doświadczenia potrzeba, aby kozę od rogacza rozeznać. Wysokości tonu wcale odróżnić nie można, pozostaje do odróżnienia tylko sposób, w jaki straszy.

W pierwszej młodości otacza koza młode nadzwyczajną troskliwością. Oddalając się od młodych, trąca je mordką, a wówczas sarniątka czają się i leżą spokojnie. Przerażone silniejszym raptownym krzykiem lub w ogóle w niebezpieczeństwie również przyczajają się i łatwo złapać się dają.

Gdy ktoś nieświadom tego zwyczaju sarny lub niema intencji zabrania młodego, to przewracać je może z boku na bok, jak chore niedołężne: do czasu jednak, — gdyż skorzystawszy z chwili odpowiedniej, sarniątko wymyka się w trawę lub zarośla i wtedy złapać je bardzo trudno.

Gdy się młode wypadkiem oddali, to go matka właściwym piszczącem głosem wabi, co czyni nawzajem młode.

W miarę czasu wyprowadzane bywają sysaki na żerowiska, gdzie stopniowo uczą się żerować, tak, że w czasie, kiedy barwę zmienią, t. j. za 6 do 8-miu tygodni, żerują jak stare.

Kiedy już młode podchowane i kozy po lęgu odżywione, następuje czas rui.

Rogacze, które od drugiej połowy czerwca w dobrym (łojnym) stanie się znajdują, znużone plagą much, komarów, gorącem, a także nadzwyczajną długością dnia, wychodzą z chłodnych, niedostępnych kryjówek i teraz, mianowicie rano, można się znowu częściej spotkać z rogaczem.

Najzwyklejszą chorobą u sarn jest biegunka, która najczęściej na wiosnę się pojawia. Stąd powstało mniemanie, że przejście z suchej, często niedostatecznej, do obfitej zielonej paszy, jest powodem tej choroby. Poniekąd jest to mniemanie słuszne, nie bez znaczenia jednak są także pasożyty, krzewaki, które wprowadzają żwacz t. j. pierwszy żołądek i trzewia w stan zapalny, a w dalszem następstwie powodują rozwolnienie i nieraz śmierć zwierzęcia.

W roku 1896-ym w czerwcu znaleziono na koniczynie, opodal jednego z wydziałów, pękniętą sarnę. Ogólne mniemanie było, że podobnie jak u bydła, gazy z chciwie zjedzonej wilgotnej koniczyny sarnę rozsadziły. Do takiego twierdzenia przyłączyć się nie mogę z tej przyczyny, że tutaj w dłuższym szeregu lat, jeden dopiero taki wypadek się wydarzył. Powodem śmierci zatem były inne czynniki.

Prawdopodobnie koniczyna posypana była gipsem, lub też zakurzona pyłem pobliskiej szosy, który razem z koniczyną spożyty, w obecności kwasu żołądkowego wywołał stan zapalny żołądka i natychmiastową śmierć. Silne rozdęcie żołądka było naturalnem następstwem, które jednak niezawodnie dopiero po śmierci nastąpiło.

Aby organa trawienia od przypadłości ochronić, należy obok trudno strawnej suchej paszy (sucha pasza dobrze bywa trawioną tylko przy pomocy wody) starać się koniecznie o potrzebną wodę do przeżuwania pokarmów lub w zastępstwie dodawać do paszy płodów o większej zawartości wody, jak buraki, marchew i t. p.

Pomimo jednak wszelkich ostrożności pojawiają się od czasu do czasu choroby. Biegunka nie jest tak groźną chorobą, wyrywa bowiem tu i ówdzie tylko po jednej sztuce; daleko gorzej jest, jeżeli pojawi się krwawa biegunka, która jako choroba zaraźliwa, szerzy się w sposób epidemiczny i sarny dziesiątkuje.

Choroby epidemiczne bydła domowego mogą się również sarnom udzielać, np. księgosusz, karbunkuł i t. p. W takich razach stosować energicznie środki zapobiegawcze przeciw szerzeniu się zarazy, gdyż o wyleczeniu mowy być nie może. Środki zapobiegawcze polegają na rychłem odstrzeleniu chorych sztuk. Zaraza racicznа w pewnych okolicznościach również może być dotkliwą, gdyż zarażone sarny jakkolwiek na tę chorobę nie padają to jednak wskutek tego, że chodzą z trudnością lub nawet kuleją, giną często, niszczone przez drapieżniki.

Sarny zapadają również na choroby płucne, a mianowicie na suchoty, wrzody i zapalenia. Częścią występują te choroby jako dziedziczne, a częścią, mianowicie zapalenia, powoduje życie i rozwój gąsieniczek muchy (*Cephenonomya stimulator)*, które w kanale nosowym i krtani prowadzą żywot pasożytny. Ta mucha ma 13 mm. długości, roi się w lipcu i sierpniu, jest czarno-żółta, a odwłok ma czerwony i uwłosiony, lot nadzwyczaj szybki i brzęczący. Brzęk ten znają sarny, i gdy słyszą, jak od niebezpieczeństwa uciekają. Gąsieniczki tej muchy są długości od 10 do 20 mm. Już 50 sztuk tych gąsieniczek sprowadza śmierć. Sarny silne, napadnięte przez gąsieniczki owej muchy, giną zazwyczaj w lutym, marcu i kwietniu, t. j. w czasie zupełnego wykształcenia się (wyrośnięcia) gąsieniczek. Starsze, silne i nie bardzo napadnięte sztuki, mogą wyjść cało, a wówczas wyrosłe gąsieniczki odprowadzane bywają kiszką odchodową lub też gębą przy silnym kaszlu.

Wypadłe gąsieniczki dostają się do ziemi i w pokrywie się przepoczważają. Jedni twierdzą, że mucha owa składa jaja na grzbiet sarn, skąd gąsieniczki wędrują do nozdrzy i do krtani, inni zaś, że mucha wtryskuje jaja wprost do nozdrzy. Zarazki choroby płucnej wydostają się na zewnątrz przez wykaszlanie lub przez odchody i z paszą napowrót dostać się mogą do innego zwierzęcia.

Również biało-żółty walcowaty owad *(Strongylus filaria)* zagnieżdża się i żyje w przewodach płucnych wskutek czego wywołuje stan zapalny i gnicie płuc. Samiec jest 0,4 do 0,5 mm. gruby, a około 30 mm. długi, samiczka zaś dochodzi do 80 mm. długości i rodzi żywe młode.

Owad ten odkryty został w roku 1894-ym przez generalnego lekarza wojskowego, d-ra Striker'a w Metzu. W okolicy Metzu bowiem zginęło na tę chorobę w r. 1893 i 1894-ym na przestrzeni 3000 morgów lasu 300 sztuk sarn.

Dr. Striker objaśnia, że wskutek osiedlenia się robaczka w przewodach i kanalikach oddechowych, tworzą się z substancji płucnej, pozbawionej dostępu powietrza, serowate grudki, które się w miarę czasu zwiększają. Zwierzę chudnie, sucho pokaszluje, następnie kaszel się wzmaga, pomimo apetytu i dobrego trawienia zwierzę z ciała spada i zwyczajnie kończy śmiercią. W komorach sercowych, w klatce piersiowej i w jamie brzusznej okazuje się woda. Płuca są białe, zwiędłe i skurczone, niekiedy zaś opuchnięte. Przewody oddechowe zasłane są całemi gniazdami tego owada.

Historja tego owada jest mało znana. Przypuszczają jednak, że sposób życia podobny jest do życia motylicy.

Jako środek zapobiegawczy, a raczej uśmierzający chorobę, zalecane bywa dodawanie do lizawek:

1 części soli;
2 części proszku z liśćmi piołunu;
1 części proszku z liści wrotyczy;
1 części smoły drzewnej.

Sól wogóle, jak się zdaje, jest znakomitym środkiem, przeciwko wszelkim robakom; w zimne, mokre lata bowiem, w których zwierzyna zwykle więcej choruje, lizawki, są częściej odwiedzane, aniżeli w lata pogodne.

Choroba wątroby również często się pojawia; mianowicie w lasach o podmokłych łąkach, zapadają sarny na tak zwaną motylicę, której skutkiem jest rozprzężenie, a później, przy większem nawiedzeniu, nawet rozkład wątroby i w końcu niechybna śmierć zwierzęcia.

W dziele swem „Die Gesundheitspflege der landwirthschaftlichen Haussäugetiere“ opisuje Dr. Karol Dammann dwa rodzaje motylic. Są one dwupłciowe. Jedna większa



Motylica większa (nat. wielk.)



Motylica mniejsza (nat. wielk.)

Distomum hepaticum, druga mniejsza *Distomum lanceolatum*. Większa zupełnie jest podobna do listka senesu, 16 do 32 mm. długa i 6 do 13 mm. szeroka.

Przy sekcji sarny, nawiedzonej przez motylicę, nietrudno z arterji wątroby wycisnąć motylicę i rozpoznać po białym kolorze, a podanym wyżej na rysunku charakterystycznym kształcie.

Motylica mniejsza *Distomum lanceolatum* ma długości 4 do 8 mm., a szerokości 1 do $2^1/_2$ mm. Jajka pierwszej są 0.13 mm. długie i 0.03 mm. szerokie.

Do rozwoju tego robaczka konieczną jest woda; dla tego też sarny zapadają najczęściej na motylicę po mokrych latach, lub w miejscowościach, gdzie są stojące wody. Gąsieniczka motylicy, opatrzona rzęskami, zdolna jest przez dłuższy czas przebywać swobodnie w wodzie, nareszcie przyczepia się do nagiego ślimaczka, ukształtowuje na rodzaj torebki, zdolnej do rozmnażania bezpłciowego, wytwarzając we wnętrzu całe gniazdo nowych robaczków, posiadających już gębę, kiszkę i sysawki. Te nowe mikroskopijne robaczki, opatrzone są ogonem i pływają doskonale, a dostają się do organizmu sarny albo bezpośrednio przez spożycie traw, rosnących w mokrych miejscach, do których te robaczki się przyczepiają. Z dwunastnicy dostaje

się przewodami żółciowymi do wątroby, gdzie w przeciągu trzech tygodni wyrastają płciowo dojrzałe motylice.

Zwyczajnie dostaje się motylica do organizmu sarny w czasie od drugiej połowy czerwca do końca września.

Jeżeli motylica wystąpi pojedynczo, to zwierzę przetrwa pasożyta bez widocznej szkody, większa jednak ilość sprawia anormalne odżywianie, katar kiszek, blednicę i puchlinę wodną. Sarna, nawiedzona silnie przez motylicę, chudnie kompletnie, mięso staje się blade, często w klatce piersiowej i jamie brzusznej zbiera się woda, zęby chwieją się, a na dobitek biegunka kończy dzieło zniszczenia.

Sztuki silniejsze, które przetrwały chorobę, zwykle długo chorują. Motylica po kilkumiesięcznym pobycie w wątrobie, dostaje się w maju do kiszek, gdzie zamiera, a złożone jajka wydostają się na zewnątrz wraz z kałem. Sarny chorują na motylicę od października do końca grudnia, a giną przeważnie w styczniu. Aby od tej choroby, ile możności, sarny chronić, zadawać należy podostatkiem dobrej paszy. Mokre łąki osuszać. Z miejscowości, gdzieby się po deszczach tworzyły kałuże, wodę odprowadzać i tym sposobem rozwój jaj motylicy utrudniać. Nawóz z pod jadeł i miejsc, gdzie się karmę zadaje zwozić na kupy i wapnem przesypywać, aby w nawozie ukryte jaja niszczyć. Tak przetrawiony, dłuższy czas wyleżały i przerabiany nawóz, użyć można do użyźniania łąk. Widocznie chore sarny zawczasu odstrzelić.

Wprawdzie rzadko, ale także wszelakiego rodzaju tasiemce trapią sarnę i nawet śmierć spowodować mogą. Jakim sposobem dostaje się tasiemiec do organizmu sarny, trudno określić, prawdopodobnie jednak przez karmę. Często psy wydzielają z kałem tasiemca; ten dostać się może na krzew lub trawę i tym sposobem do wnętrza sarny. Gdy się tasiemiec do organizmu sarny dostanie, to wędruje w którąkolwiek część ciała i stopniowo dalej się rozwija. Jeżeli dostanie się do mózgu, powoduje stan zapalny, wskutek czego dostaje zwierzę mdłości, a w końcu po 3 do 6-iu miesiący kołowacizny.

Częściej tasiemiec nie wyrasta odrazu na właściwego tasiemca, ale powoli się przekształca, wskutek czego tworzy się pod czaszką worek wielkości kurzego jaja, o cienkich ścianach, napełniony cieczą, co powoduje ucisk na mózg i powyższe skutki.

W zimie, przy długotrwałym wysokim śniegu, widzieć można krwawe plamy, które dowodzą, że sarny zapadły na chorobę nerkową. Choroba ta jest znaną, gdyż często trafia się i u bydła domowego. U sarn powstaje ta choroba ze spożycia większej ilości ostrych pokarmów, jak pędów dębowych, olszowych, sosnowych, żarnowca, ciemierzycy czarnej, ostrej, bagnistej trawy itp. Szpilki sosnowe np. formują się w większe, twarde kule i powodują zatkanie kanału odchodowego, lub też dziurawią trzewia i zwyczajnie pada sarna ofiarą. Chcąc zaradzić złemu, należy odpowiednio zadawać karmę, by zwierzynę ile możności od szkodliwego przygryzania pędów drzew szpilkowych, dębów i olsz powstrzymać.

Dalej, nie jako choroba, ale jako pasożyt, występuje na sarnach giez skórny, którego gąsieniczka żyje pod skórą. Mucha koloru mniej lub więcej szarego, na ziemi trudna do rozeznania, składa jaja na grzbiecie sarn. Gąsieniczka walcowata, twarda, białawo-przeźroczysta ma na przodzie żuchwy, któremi wkręca się pod skórę i tam żyje. Po pierwszem wyskórzeniu się zmienia gąsieniczka narządy do przyjmowania pokarmów na trójkątny, do ssania przydatny, smoczek.

Budowa gąsieniczki po wyskórzeniu jest stożkowata, a mianowicie u czarnej ssawki wązka, a ku białemu końcowi ciała szeroka. Gąsieniczki powodują pod skórą ropienie. Wyskórzając się po raz drugi, przyjmuje formę gruszki.

Ciało gąsieniczki jest po drugiem wyskórzeniu bardzo miękkie, koloru prawie czarnego, a kształt ustawicznie zmienny. Narosty na skórze w miarę rozwoju gąsiennicy powiększają się, a gąsienica, dochodząc do szczytu rozwoju w marcu i kwietniu, wysuwa się tyłem przez otwór w skórze na zewnątrz i w ściółce, mchu lub ziemi przepoczwarza się. Otwory w skórze stopniowo zarastają i na zewnątrz są niewidoczne — w wyprawie jednak bardzo często ponownie się otwierają i skóra garbowana (wyprawiona) wygląda jak gdyby była grubym śrutem zestrzelana.

Jest jeszcze wiele innych pasożytów, jak kleszcze (*Ixodes reticulatus*), dalej muchy *Lipoptera ceroi* i t. p., które jednak ważniejszego znaczenia nie mają.

Sarna jako bezbronne stworzenie, ma, oprócz wymienionych pasożytów, wielu innych silnych nieprzyjaciół.

Ze zwierząt drapieżnych niebezpiecznemi są: niedźwiedź, wilk, ryś, żbik, dzik, lis, kuna, tchórz, a nawet pies, duża łaska i kot domowy; z ptaków zaś puhacz, orzeł i sęp. (C. d. n.).



„Łowiec Polski“

Łowiectwo w Polsce.

Podług szeregu artykułów, zamieszczonych w „Gospodarstwie łowieckiem“ Mikołaja Reumanna, urzędnika do szczególnych poruczeń przy komisji rządowej przychodów i skarbu (1845 r.), z uzupełnieniami według innych źródeł historycznych.

(Ciąg dalszy.)

Łowiectwo do XIV. wieku.

W tych czasach, aż do roku 1788. zawierała grzywna trzy czerwone złote i groszy srebrnych sześć. Scotus znaczył 24-tą część grzywny, to jest groszy dwa, jak świadczą Kromer i Hartknoch. Za panowania Albrechta w roku 1496, znaczył grosz srebrny 30-tą część czerwonego złotego. Za Aleksandra 32-gą część. Za Zygmunta I-go 50-tą część, za Zygmunta Augusta 52-gą część, za Zygmunta III-go w roku 1611 70-tą część czerwonego złotego. W r. 1640 rachowano już 6 złotych na dukat, w roku 1679 za Jana III-go 21 złotych, aż nakoniec w 1717 roku, 18 złotych równe były dukatowi. Kopa groszy litewskich za Zygmunta Augusta w roku 1572 równe były 75 groszom ówczesnym polskim. Tynf za Augusta II-go znaczył złoty jeden groszy ośm.

Z powyższego prawa okazuje się jawnie, że polowanie na zające z chartami i gończymi, najwięcej w użyciu było u drobnej szlachty i tak w owych czasach, jak i do dziś dnia jeszcze, kiedy już innych łownych zwierząt zabrakło, zając najczęściej najmilszą jest rozrywką myśliwych. Król ten, który mądrością swoją i trafnem postę-

powaniem, tyle Polsce nadał świetności, za panowania którego, powstały wsie i liczne osady rolnicze; uwiecznił rządy swoje łagodnością i największą sprawiedliwością, zarówno dla wszystkich stanów. Nie zniósł on nadanych szlachcie przez króla Ludwika przywilejów, zostawił ją przy dowolnem użytkowaniu z łowów, ale ograniczył swawolę prawem ojcowskiem, ostrem, ale nie barbarzyńskiem, jakiem francuskie, angielskie i niemieckie było, jak to niżej zobaczymy.

Przez nadaną szlachcie wolność polowania wszędzie, wyjąwszy lasy przez króla sobie wyłączone, sztuka łowiecka wiele się upowszechniła i jedyną stanowiła rozrywkę stanu szlacheckiego i rycerskiego. O ile ćwiczenie się w broni każdego rodzaju żywiołem było wszystkich stanów, najlepszy mamy dowód w historji króla kurkowego, o którym chociaż w krótkości, tu wspomnę. W Krakowie istniała od niepamiętnych czasów szkoła strzelecka, w której się młodzież, po szkolnych trudach, w różnej broni, jako to. na szable, oszczepem i rusznicą ćwiczyła. Najwięcej uposażył zakład ten Zygmunt III. świetnymi przywilejami, a jej nastanie, oraz zniesienie równoczesne było ze zwyczajem strzelania do kurka, czyli kogutka drewnianego.

W pewne dni roku zgromadzano się w Krakowie w oznaczonem miejscu i strzelano do tarczy, której najwyższym celem był kogut drewniany, a ten, kto go do reszty ustrzelił, mianowany był na cały rok królem kurkowym. Do godności tej, której godłem był srebrny kogutek, przywiązane były różne prerogatywy, jako to: że był wolny od opłaty cła za sprowadzane wino i jakiebądź towary. Ćwiczenia te odbywały się na miejscu, zwanem Celestat, a magistrat krakowski, nadając towarzystwu strzeleckiemu, w imieniu króla w roku 1564 różne swobody i ustawy, pomiędzy innemi tak się wyraża: „Nadajemy miejsce starodawne, nazwane Celestat, na którem miejscu takowe ćwiczenia od przodków ich były sprawowane, które takowe miejsce opatrujemy wszelakiemi wolnościami naszemi, od wszelkich person, etc.". Oczywisty więc dowód dawności tej szkoły. Pisarz XVII. wieku, tak opisuje obchód strzelania do tarczy:

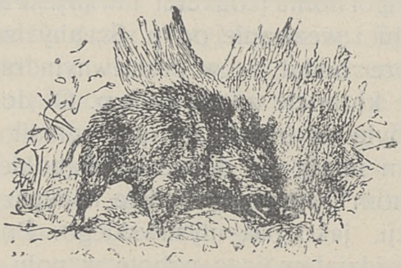
„Były to ćwiczenia prawdziwie sarmackie. Przy kielichu dobrego węgrzyna grywaliśmy w kostki o pierniki toruńskie, gdy tymczasem palili z rusznic wybrani mężowie do kurka, a turczyn występował z bułatem, okazując bieg kuli. Brzmiały wiwaty. Półmisek srebrny bywał nagrodą tego, kto pierwszy ubił skrzydło kurkowi. Tam za moich czasów był z frafnego strzelania sławny Luxeli, bardzo podobny z twarzy i okazałości osoby do wielkiego Jana Sobieskiego, z tą tylko różnicą:"

Że Jan III. strzelał Turki,
A Luxeli, nasz pan, kurki.

Dość ciekawa rozprawa o królu kurkowym i jego ustawach, znajduie się w „Pszczółce krakowskiej". Patrz tom IV. str. 278.

Być otoczonym jak największą liczbą rezydentów (darmozjadów), mieć w służbie jak najwięcej dworskich strzelców i znaczną utrzymywać psiarnię, oznaczało zamożnego dziedzica, albo wysokiego urzędnika kraju. W następnych czasach doszły zbytki podobne do tego stopnia, że król Zygmunt w roku 1552 na podobnych ludzi, do zbytku utrzymywanych, oddzielny ustanowił podatek wynoszący rocznie ówczesnych groszy cztery od głowy, który w dwóch ratach był płacony i od roku 1564 w stały zamienił się podatek. Prawo wzmiankowane brzmiało: „Venatores custodes et alii subditi in servitiis sub dominis sedentes, huic contributinni subjacebunt (Vol Leg. fol. 601). Psy gończe i charty były nieodstępnymi towarzyszami polskiego magnata, czy on się znajdował w podróży, czy odwiedzał swe pola, lub jako rycerz uzbrojony wychodził na wojnę. Wolne od innych zatrudnień chwile, najmilej przepędzane były na wielkich łowach, a w braku tych, polowaniem na zające. Tak namiętne przywiązanie do powyższej rozrywki takie same do kraju naszego sprowadziły zbytki, jakie w innych krajach Europy zachodniej, w tych wiekach widzimy. Czyste rasy psów myśliwskich, z najodleglejszych sprowadzano krajów, a znaczenie myśliwca pana, w ścisłym zostawało związku, z większą lub mniejszą wartością, jaką psiarnia jego miała (Lubomirski Stanisław, wojewoda krakowski, umierając r. 1649, dnia 16. lipca, miał na swym dworze 30 sokolników i rarożników). Pełno było po dworach psów i do myśliwstwa przydatnego ptactwa; więcej ptaków po kojcach niż kur i gęsi, więcej psów niż bydła w oborze, jak Witkowski w pobudce świadczy. Wyżłów i gończych dostarczała Polsce Hiszpania, tak, jak innym narodom; charty najsławniejsze były irlandzkie, dla swej chyżości; u nas więcej jednak ceniono charty kurlandzkie, bo innych przewyższają w sile i odwadze i rasy tej zwykle używano, jak do dziś dnia, na wilki i lisy: bo kurlandzki chart prócz siły, jaką posiada, jeszcze jest więcej chwytny, a własność ta wielce mu jest potrzebna przy wzięciu lisa, który się odcina. Niemniej i wschodnie charty wysoko u nas były cenione. Od niepamiętnych czasów prowadzili i do dziś dnia prowadzą Tatarzy znaczny handel chartami, a dla Polski dostawiali takowe do Ukrainy, gdzie na jarmarkach tamecznych mnóstwo zawsze było ich do sprzedania. Rasa tatarskich chartów wysoką ma cenę, gdyż gatunek ten pojętniejszy jest od innych. Dobry tatarski chart spokojnie i bez smyczy idzie przy koniu myśliwego, posłuszny jest na każde jego skinienie, a chociaż myśliwy kilka ich razem prowadzi, pomimo to, ten tylko za postrzeżonym zwierzem wysforować się winien, któremu ścigać kazano, reszta zaś spokojnie w miejscu zatrzymać się musi. Takie zalety, rzadkie w chartach innych ras, wielką nadawały wartość chartom tatarskim i tymi przymiotami do dziś dnia wiele się różnią od innych.

Wszystkie też psy myśliwskie wysoko były cenione, jak nas przekonywa prawo Władysława Jagiełły, wydane w roku 1433 pod tytułem: Fera acta et canes ne vi capiantur, w tych słowach: „Nonnullae disciplicentiae, seu controversiae inter nostros subditos et nobiles in venatoribus oriuntur ex eo, quod aliqui feras agitatas aut canes alterius, recipere non formidant nec verentur. Unde statuimus, ut si quis in posterum cervum, aprum, aut onagrum alterius agitatum, aut captum, vi aut oculte, aut talis usurpans, pro ferinis sive canibus tres marcas illi, cujus fera fuit, solvere sit astrictus."



„Psia“ sprawa rozstrzygnięta sądownie.

Powiedział podobno Ben Akiba, że niema nic nowego pod słońcem. A jednak zdarzyło się coś nowego, gdyż wątpię, aby ktokolwiek widział poważnego kapłana Temidy, kroczącego urzędowo z dwoma ad hoc zaprzysiężonymi znawcami kinologji, przez cztery godziny po polu i badającego zalety i wady wyżła, któremu grono myśliwych zarzuciło tyle niecnót, że jedna jedyna z nich wystarczyłaby, aby szanującego się psa moralnie uśmiercić. — Jako wydelegowany przez klub hodowli psów myśliwskich na ów sąd, poczuwam się do obowiązku podać do wiadomości ogółu myśliwych całe zajście, które miało ten skutek, że aż c. k. sąd musiał przeprowadzić ustalenie dowodu, czyli jak się to przed nową procedurą cywilną mówiło — zrobić dowód ku wiecznej pamięci, przy współudziale znawców zaprzysiężonych, do użytku stron, zamierzających wszcząć proces, w którym owo orzeczenie zaprzysiężonych znawców miałoby wobec sądu moc dowodową.

Otóż rzecz się miała tak: w ostatnim dziesiątku lat rozbudziło się u nas przy ogólnym postępie łowiectwa także żywsze zajęcie na polu kinologji, zawiązał się klub hodowli rasowych psów myśliwskich, a jako znak widomy żywotności klubu odbyły się pamiętne popisy w Przeworsku. Uczestnicy owych popisów, dla których takie publiczne psie egzaminy były nowością, z podziwem oglądali psy poprawnie pracujące, wychowane i tresowane przez naszych domorosłych myśliwych, a już wprost zachwyt wywoływały psy znanego poza granicami kraju hodowcy, p. Towarnickiego, wytresowane, jak dla cyrku — bijące na popisach za granicą wszystkich konkurentów. Przy wielkiej bezinteresowności p. T., progenitura jego psów znalazła się wnet w rękach wielu myśliwych; — postarał się o nie także p. O., który przy swoich dużych zdolnościach nie potrzebuje się wstydzić swoich pupilów. Dowiedział się o tem i p. S., prawnik z zawodu, — a że jest przytem wielkim amatorem polowania, nabył od p. O. psa już gotowego, płacąc zań dość umiarkowaną cenę.

Naturalnie mając psa z tak znakomitego gniazda, z szumnym rodowodem, czekał niecierpliwie otwarcia sezonu, aby pokazać swoim towarzyszom myśliwskich rozkoszy, jak powinien w obecnej dobie pies legawy wyglądać w polu. Zjeżdża się tedy grono myśliwskie gwoli podziwiania ślicznego „Yung Thoma“ my Darling; — p. S. pełen nadziei sukcesów puszcza Toma w pole — ale..... Tom zaczyna polować dla siebie wyłącznie, każdego zająca goni aż na kraniec horyzontu głosem, za kuropatwami ugania, przepiórki płoszy wcale nie stając — jednem słowem zachowuje się tak, jakby się w danej okoliczności znalazł pierwszy lepszy kundys chłopski, mający pasyjkę myśliwską. Schodzą się więc towarzysze zmartwionego p. S., — właściciele dóbr, oficer, leśnik i na życzenie p. S. — prawnika, piszą formalny protokół, w którym odsądzają biednego „Yung Thoma“ od czci i wiary. Pan O. dostaje odpis protokołu i wezwanie od p. S., aby sobie psa zabrał, a pieniądze oddał — w przeciwnym razie czeka go proces. W tym kłopocie zwrócił się p. O. do mnie o radę. A moja rada była tej treści, aby psa zgłosił do popisów, które niebawem miały się odbyć w Głębokiej, a cenzura jaką „Yung Thom“ otrzyma, będzie najlepszym dowodem jego kwalifikacji, jako psa myśliwskiego. Ponieważ Toma znałem, gdyż widziałem jego robotę w polu, w roku zeszłym u siebie, polując w możliwie najgorszych warunkach — byłem pewny, że Tom nawet przy najgroźniejszej konkurencji psów p. Towarnickiego, lub Settafiego, otrzymać musi kwalifikację pierwszej nagrody, a drugą nagrodę aktualną. Tymczasem popisy odwołano i nie mógł na tej drodze p. B. uzyskać satysfakcji. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak tylko przeprowadzić ustalenie dowodu sądowego, przy współudziale zaprzysiężonych znawców. Klub hodowli psów m. delegował mnie i p. Towarnickiego, jako znawców, — ja jednak nie mogłem brać udziału, gdyż miałem inny termin, p. Towarnicki zapewnie nie chciał sądzić psa za swego kennelu; sąd więc wezwał innych znawców, którzy wspólnie z delegowanym c. k. sędzią próbowali psa, prowadzonego przez p. O. przez kilka godzin i orzekli, że pies jest znakomity, — gdyż klasyfikując go wedle norm zagranicznych klubów hodowli psów, przyznali mu tyle punktów, że pies byłby dostał pierwszą nagrodę wobec najsilniejszej nawet konkurencji.

Zdarzył się więc niebywały wypadek, że jeden i ten sam pies, w warunkach lepszych dla psiej roboty dostał jak najgorszą kwalifikację, zaś w gorszych o wiele warunkach, bo w październiku, zyskał możliwie najlepszą.

Gdzież prawda? Złej woli obu partjom sędziów nie można przypisać — jedni i drudzy opisali to, co widzieli. Nie wątpię, że „Yung Thom“ kulał u swego nowego pana, jak wnuczek na wakacjach u dziadzia pobłażliwego, natomiast prowadzony na nowo ręką swego nauczyciela i wychowawcy zachowywał się, jak porządny pies, pojmujący co winien swemu nazwisku i rasie. Osobiste zajście panów S. i O. jest mi zupełnie obojętne i nie uważam za stosowne, aby sprawy ściśle osobiste załatwiane były w „Łowcu“, sądzę jednak, że członkowie klubu jakiegoś mają prawo do obrony ze strony klubu, jeśli mają słuszność po swej stronie i że p. O., który sprzedał psa bardzo dobrego panu S., ma prawo do satysfakcji moralnej, — iżby go nie spotkał zarzut, że się dopuścił wyzysku.

Ten pierwszy wypadek w Galicji badania wartości psa przez sądową komisję — powinienby doprowadzić nas do przekonania, że potrzebnem jest w statucie naszego klubu hodowli psów rasowych postanowienie, iż w sprawach nieporozumień między członkami klubu, podobnych do opisanego, powinien rozstrzygać sąd polubowny z grona członków klubu wybrany.

Siedliska. *Kazimierz Remiszewski*
delegat Rawski.

CAMILLO MORGAN.

Wspomnienia myśliwego z Hiszpanji.

II. Polowanie na koziorożce w górach Gredos i na rysie*) w dolinie Tormy.

W Urjel oczekiwały barona listy od jego matki, zamieszkałej w Paryżu. Donosiła w nich, że ma zamiar spędzić 8 do 10 tygodni w Montmorency, dokąd przyjedzie z Paryża. Wobec tego nie może zobaczyć się z synem prędzej, niż w połowie, lub może nawet pod koniec sierpnia, w którym to czasie przeniesie się na dalszą „kurację“ — wraz z synem do Ostendy.

*) Specjalny gatunek rysia, t. zw. *Lynx pardinus*, zamieszkujący południową część Europy.

Baronowi podobała się Hiszpanja bardzo; w kraju kasztanów i kastanietów czuł się jak u siebie. Była to zatem woda na jego młyn.

„Ciebie nie woła także nic do kraju, abyś musiał tak, na gwałt wracać“ — zwrócił się do mnie. „Tu jeszcze tyle ciekawej zwierzyny! Nie widzieliśmy przecie prawie nic! Zostańmy więc i ułóżmy program na dalsze dni pobytu!“

Jak niemal na wszystkie projekty przez barona podawane, tak też zgodziłem się i na ten.

Postanowiwszy pozostać, rozważać przedewszystkiem poczęliśmy, od jakiej zwierzyny mamy rozpocząć nową serję polowań, a otworzywszy dyskusję, rychło zgodziliśmy się w tem obydwaj, że przedewszystkiem musimy spróbować szczęścia na koziorożcach, a następnie poświęcić całą uwagę rysiom. Że zaś — ogólnie rzecz biorąc — cała okolica obfitowała w zwierzynę górską, zaś rysie trafiały się przedewszystkiem w Sierra de Gredos, więc ten „rewir“ postanowiliśmy wziąść na pierwszy ogień.

Jedynym środkiem komunikacyjnym pomiędzy Urjel a Lerida, był ów kołowy potwór, znany nam już z poprzednich podróży, który Hiszpanie nazywają bardzo zresztą dźwięcznem słowem *diligencias*. Diligencias jest to ciężki omnibus pocztowy, zaprzężony z reguły w cztery muły, które popędza od czasu do czasu biczem i krzykiem obok nich idący chłopak, *mozo*.

Miejsca w tym wehikule bywają rozmaite. Na wysokim koźle króluje *mayoral*, kierownik zaprzęgu i konduktor omnibusa w jednej osobie. W tylnej części wozu, zwanej *interior*, jest miejsce na dziesięć osób; z przodu, na *berlinie*, na dwie, nadto są jeszcze miejsca na dachu, *imperiale*, na którym dzieje się bardzo rozmaicie co do ilości miejsc, ale na którym, w czasie pogody, jazda jest właściwie najprzyjemniejsza.

Towarzystwo, w którem mieliśmy odbyć podróż, nie było zbyt pociągające. Składało się bowiem z kilku starych kobiet, gadających jak najęte, z kilku żołnierzy, palących okropnie mocne, a niedrogie cygara, których dym gęsty i zawiesisty, drażniący płuca i nosy, zaległ wkrótce gdyby mgła w całem wnętrzu wozu, i nakoniec z małego pędraka płci męzkiej, bardzo starannie i pilnie gwizdającego.

Jak z tego widać, nie mieliśmy powodu do zachwytu najbliższem otoczeniem; z trudem jednakże zdobyliśmy te dwa miejsca, a zatem musieliśmy przyjmować wszystko. Zresztą prześliczna okolica wynagradzała w dużym stopniu niewygodę, na jaką byliśmy skazani.

Przebywaliśmy mianowicie wspaniałą dolinę Fantanat, stanowiącą najżyźniejszy szmat ziemi w Katalonji. Rzeka Segre i z niej, kosztem 78 miljonów realów w r. 1814., utworzony kanał, z siecią mniejszych i większych strumyków, przerzynają ten zakątek ziemi, wypełniony cudnymi gajami i ogrodami. Udaje się tu równie dobrze oliwka jak pomarańcza, ryż jak kukurudza. Dobrze uprawne pola przerywają *cindads* i *caserios* (miasta i wsie), a ładne i czyste ich domostwa i zagrody świadczą najwymowniej o dobrobycie i dostatku mieszkańców.

Przykrzejszem od niewyszukanego towarzystwa były przerwy jazdy na stacjach. Pocztę oddawano i zabierano w przeciągu kilku minut, zaś na pasażerów nie trzeba było czekać, bo wszystkie miejsca zajęte były aż do Leridy; mimo to zatrzymywaliśmy się wszędzie po 30 do 40 minut, bo *mayoral* wszędzie coś jadł i pił, a jego znajomi, których miał wszędzie, wyciągali go na długie rozmowy.

W końcu dotarliśmy do celu podróży, do Leridy. Do odejścia pociągu pospiesznego do Saragosy mieliśmy dwie godziny czasu, który poświęciliśmy na oglądnięcie miasta. Gdy wszystkie jego osobliwości ograniczały się do kilku zdemolowanych fortów i paru starych kościołów, zwinęliśmy się dość prędko z tą sprawą, a po wypiciu stosunkowo dobrej czarnej kawy w Café de làs Quatro Puertas — udaliśmy się na dworzec, aby kupić bilety do Saragosy.

Gorzkie przytem mieliśmy zdobyć doświadczenie! Cieszyliśmy się, gdy ukończyła się utrapiona podróż dyliżansem, równająca się zamknięciu w beczce, nabitej gwoździami, ale niestety nie wiedzieliśmy, jakie przyjemności czekają nas w pociągu, wobec których pierwsza część naszej odyssei była rajem utraconym! Samo już kupienie biletów połączone było z przykrościami, o jakich wręcz nie może mieć pojęcia przeciętny Europejczyk. Przy kasie bowiem niema zupełnie barjerki, zmuszającej do kolejnego dostępu do okienka. Natomiast całe towarzystwo, mające zamiar zażyć lokomocji przy pomocy pary, tłoczy się wzajemnie, rozpycha się łokciami i zdobywa bilety przebojem. Miejsca w przedziale wywalczyć musi się również; konduktorzy nie troszczą się wcale o los pasażerów, pozostawiając ich na los Opatrzności i osobistej sprawności. Jeśli zaś udało się raz zdobyć jakiś kęs ławki, to musi się na nim siedzieć kołkiem do końca podróży, bo oddalenie się na parę choćby minut ten ma skutek, że zajmie je kto inny. Szlachetny zaś Hiszpanin dałby się raczej posiekać lub przez okno wyrzucić, zanimby ustąpił z nieprawnie zajętego miejsca. (Nawiasem wspominam, że wyrzucenie przez okno jest możliwe tylko w klasie pierwszej i drugiej, bo klasa trzecia... nie posiada okien zupełnie).

Baron i ja (poprzednio już ostrzeżeni!) nabyliśmy bilety pierwszej klasy, łudząc się, że będziemy jechali w jakiś możliwy sposób. Złudzenie! Nawet pierwsze klasy urągają wszelkim, chociażby najprymitywniejszym wymogom. Brud i niechlujstwo panują tu niepodzielnie. Sofki roztrzęsione, obicia podarte, klamki lepną do rąk, okna powybijane, a nadto niemożliwe do zniesienia trzęsienie wozów przemieniały jazdę w najokrutniej wyrafinowaną męczarnię! Dowiedzieliśmy się też potem, co wiele nam wyjaśniło, ale nie pocieszyło, że koleje hiszpańskie używają wysortowanych starych wagonów francuskich, które wysłużywszy się wiernie i długo swej ojczyźnie, przechodzą w dobrze zasłużony stan spoczynku do Hiszpanji.

Warto przytem wspomnieć, że drzwi tych wagonów nie zamykają nigdy konduktorzy, co ma tę dobrą stronę, że niema prawie tygodnia, aby ktoś z wagonu nie wypadł i w mniej lub więcej dotkliwy sposób nie uszkodził się. Mimo to konduktorzy nie zdobywają się nigdy na wysiłek zamykania drzwi, bo toby ukrócało czas przyjemnego *hacer nada* (stryjeczny brat włoskiego *far niente*). Na architektoniczne przybudówki, opatrzone napisem *cabaleros* i *senoras*, lepiej rzucić zasłonę; są to prawdziwe stajnie Augiasza. O trudnościach i wprost niebezpieczeństwach, na jakie narażonyby był optymista, pragnący ich użyć — „schweigt des Sängers Höflichkeit“.

Droga z Leridy do Saragosy jest ogromnie monotonna, bo wiedzie przez iberyjską nizinę. Była ona kiedyś najprawdopodobniej dnem morza, o czem świadczy jej ukształtowanie pionowe, oraz liczne słone jeziora, stawy i potoki. Z wyjątkiem nadbrzeżnej okolicy Ebro, urozmaiconej polami i ogrodami, kraj przedstawia płaski szmat ziemi, o charakterze niemal stepowym. Ebro, o którym niemiecka popularna piosenka głosi:

Fern im Süd' das schöne Spanien,
Spaniem ist mein Heimatland,

Wo die schattigen Kastanien
Wachsen an des Ebro Strand! —

nie zasługuje wcale na miano rzeki pięknej; „cienistych kasztanów“ szukaliśmy też napróżno. Pomiedzy Saragosą a Mequinenzą tworzy wielkie zakręty, tu i owdzie wiry i progi, a dzięki temu, że łożysko wyżłobił sobie w pokładzie marglu, ma ponurą, brudno-żółtą wodę.

Nie widziałem go natomiast w jego górnym biegu, przeciskającym się pomiędzy Horadada i Claros; tam two rzy on scenerję podobno bardzo malowniczą; znając zaś tylko bieg środkowy — nie mogę się nim zachwycać.

Wspaniale przedstawia się Saragosa, metropolja Aragonji, przytykająca ze swojemi dwiema pysznemi katedrami, pałacami i licznemi kościołami, skośnemi wieżami i innemi historycznemi budowlami do prawdziwego morza oliwek i morw. Ebro, bardzo tu szeroki, z siedmiołukowym mostem, przerzuconym ponad jego falami, wodospad Gallego i kanał obejmują całe miasto w srebrne ramy. O pięknościach Seragosy można tomy pisać; wspomnieć o nich nawet najskromniej — znaczyłoby wyjść w każdym razie poza ramy opisu myśliwskiej wycieczki. Ograniczam się zatem do tych kilku słów, z nadmienieniem, że jest to miejscowość, która wywarła na nas najpotężniejsze wrażenie ze wszystkich miejscowości, jakieśmy w Hiszpanji oglądali — i że po 24-godzinnym pobycie w jej murach, opuszczaliśmy ją z ciężkiem sercem, aby przedsięwziąć dalszą podróż do Madrytu.

Nie mogę pominąć jednakże bodaj pobieżnego opisu drogi; to co bowiem przeżyłem i co w niej widziałem — stoi w jaskrawem przeciwieństwie do drogi z Urjelu do Leridy. Czar całej podróży potęgowała sama kolej żelazna, której budową rozwiązano jeden z najtrudniejszych problemów sztuki inżynierskiej. Linja kolejowa, wynosząca około 36 km., posiada niemniej niż 18 wiaduktów i 11 tuneli, z których jeden znajduje się na wysokości 1.119 m. nad poziom morza. Koleje Europy środkowej, Tauern, Karawanken, Semmering, Gottard i Arlberg i wszystkie koleje w Szwajcarji nie dorównują tej wymarzonej linji.

(C. d. n.).



Korespondencje.

Uniż, p. Czernelica, dnia 18. grudnia 1909.

W ostatnim numerze „Łowca“ korespondent z Łuki, opisując złapanie kilku żbików w żelazka, zupełnie wyraźnie czyni mi zarzut chowania z zamiłowaniem i chronienia w moich rewirach drapieżników, zarzut zresztą, który pan W. S., opisując polowanie w Łuce przed dwoma laty, temi samemi słowy podniósł. Lasy, należące do majątku. Łuka nad Dniestrem, własności spadkobierców ś. p. Radcy dworu Jaegermana, graniczą li tylko i jedynie z lasami uniskimi, dlatego, na obecną korespondencję — przypuszczam pana Starkiewicza, zarządcy majątku, który ma tam polowanie — jak i na poprzednią, jednego z jego gości p. W. S., czuję się spowodowany dać odpowiedź, gdyż wielu z towarzyszy Hubertowskiego znaku, znając stosunki miejscowe, jasno czytało ten zarzut, przeciw mnie skierowany. Drapieżników ani chowam, ani chronię. co prawda, nie łudząc się fantasmagorją czeskich polowań na bażanty, ani nawet takich polowań w Łańcucie, nie pozwalam przez cały rok długi służbie lasowej, pod pozorem tępienia drapieżników, płoszyć zwierzyny w lesie. Poluję raz, najwyżej dwa razy w sezonie; poza tem przez cały rok cisza grobowa panuje w lesie. Skutek mam ten, że czasami, na jednem stanowisku padało tyle dzików, ile bażantów przez cały rok pan Starkiewicz i jego goście zabijają w Łuce. W Łuce dziki ostać się nie mogą, bo „tępienie drapieżników“ płoszy je; za to, skoro tylko z „sąsiednich lasów, których właściciele z zamiłowaniem chowają i chronią wszelkie drapieżce“, dziki w łuckie rewiry zabłądzą, pospolite ruszenie, kilkanaście razy na rok zwołane, jak widzę z ostatniej korespondencji — z niebardzo świetnymi wynikami, gdyż jeden dzik tylko padł, zapędza je z powrotem w moje rewiry. Kilku z moich łaskawych gości miało sposobność strzelania i do żbika w miocie.

Przypuszczam, że z przyjemnością ci towarzysze, znający knieję uniską, będą chyba mogli przyznać bezstronnie, że w niektórych miotach — a teren podobny jest i w Łuce — mianowicie na skałkach naddniestrzańskich, o rozmnoży zajęcy marzyć nawet nie można — tam żbiki czasem się spotyka; sporadycznie; gniazda ich jednak — jak o niem w Łuce Szanowny korespondent wspomina — dotąd moja straż łowiecka w Uniżu nie spotkała. Wobec tego nie wiem na pewne, czy może łuckim gniazdom nie zawdzięczam żbików w Uniżu. Lisów, co prawda, nie „tępiono strychniną i strzelbą“, jak to Szanowny korespondent o łuckich rewirach mówi, w Uniżu — ale bo i ci z gości, którzy w Uniżu polowali, na ich liczbę minimalną moją nieraz zwracali uwagę; a chyba lisów brak w uniskiej kniei nie mogę przypisać gniazdu puhaczy, o którem nie wątpię, Szanowny korespondent myślał także; z którego jednak młode, rok rocznie wyjmowane (regularnie wykłówa się dwoje), wielu z moich znajomych i przyjaciół robią niemałą przyjemność, w strzelaniu przy puhaczu. Tak mniej więcej wygląda „chowanie z zamiłowaniem i chronienie drapieżców“ w lasach, graniczących z Łuką nad Dniestrem.

Kazimierz Przybysławski.

Mikulińce, dnia 24. grudnia 1909.

Dwa dni polowania w Mikulińcach, w majątku hrabiostwa Reyów, będą niezawodnie należały do najładniejszych tego sezonu w tych okolicach.

Pomyślne położenie rewiru, nader sprzyjająca aura, obfitość zwierzyny i umiejętne a wzorowe prowadzenie polowania — przez pełnomocnika dóbr p. Kępińskiego, przy współudziale nadleśniczego p. Borzemskiego, to wszystko stworzyło prawdziwą i uroczą biesiadę myśliwską.

Pierwszego dnia, t. j. 23. grudnia, w 12 strzelb znalazło się na przedpołudniowym rozkładzie sto zajęcy i 3 rogacze, następnie kilku zdjęć fotograficznych dokonał p. Władysław Borzemski ze Lwowa, który brał udział w polowaniu; później znów za wystawny obiad, jak na polowanie i nader zajmujące opowiadania Tadeusza hr. Koziebrodzkiego ze swych przygód i polowań na lwy i słonie w Afryce — zabrało może za wiele czasu, gdy popołudniu padło tylko 12 zajęcy i 3 rogaczy, pozostawiając bardzo znaczną ilość zwierzyny do dalszej — oby szczęśliwej — rozmnoży.

Drugi dzień, — to już tradycyjne polowanko w wigilję Bożego Narodzenia. — Polowano w najbliższych małych

kniejkach; dzień śliczny, ciepły i słoneczny, a rezultat również ładny; padło znów 58 zajęcy i 1 lis, czyli razem padło 170 zajęcy, 6 rogaczy i 1 lis. Dodać trzeba, że strzelano wogóle dobrze, królem polowania jednego dnia był p. Tadeusz hr. Koziebrodzki, w drugim dniu Ludwik hr. Koziebrodzki.

Hrabstwu Reyom, którzy nie żałują wcale kosztów, by w dobrach swych to cenne staropolskie łowiectwo nadal na świetnej stopie utrzymać, składa drużyna myśliwska, biorąca udział w polowaniach, jak najserdeczniejsze podziękowanie — i dziś, przy łamaniu opłatka, ślemy „Szczęść Im Boże w długiem życiu!“ *G. M.*

KRONIKA.

Polowanie pod Wiedniem. W majętności Neuhof p. Z. Lewakowskiego odbyło się w dniach 22. i 23. listopada, przy ślicznej jesiennej pogodzie polowanie w 10 strzelb. Teren myśliwski stanowią głównie pola z rozrzuconemi w pośród nich remizami i gęste zagajniki, istne pepiniery bażanciego rodu.

Polowano w kotły, a na tych „równych równiach“, jakie się tutaj roztoczyły, jakżeż oryginalnym, jak barwnym i jak zabawnym jest widok, gdy myśliwska drożyna pocznie ścieśniać zatoczone koło. Z wczesnego snu obudzone mnogie pomykają szaraki, im pokrewne dzikie króle, w biegu szybkie jak błyskawica, — tu i owdzie porywają od chwili do chwili liczne stadka kuropatw. Z każdym momentem rośnie gorączkowy ruch uwięzionych, padają gęsto strzały, potęguje się popłoch zwierzyny, co za każdą cenę pragnie wydostać się z żelaznego pierścienia. Próżne wysiłki. Z tego koła browningów i podwójnych strzelb zaledwie może co dziesiąty ujdzie cało. Milkną wreszcie strzały; gon ukończony. Rozkład z pierwszego koła: zajęcy 72, królików 9, bażant 1, kuropatw 8.

Ogólny rozkład z dwóch dni: zajęcy 652, królików 57, bażantów 47, kuropatw 31; razem sztuk 787.

Właściciel z tego rezultatu niezadowolony, aczkolwiek to pierwsze „recherche“ wypadło dobrze, utrzymuje, że do roku padnie w tych remizach 1000 zajęcy dziennie.

Odmienny ten sposób polowania „w kotły“, praktykowany i u nas, jest może sam w sobie łatwiejszym, chociaż nie mniej emocjonującym. Myśliwy — nie przemyśliwa tu bardzo, nie używa ni forteli, ni podstępnego strzału; zwierz, mimo dość hałaśliwego czasami pochodu, płoszony ze wszech stron nieprzerwanie, wpada częstokroć pod nogi myśliwemu. Kto jednak pragnie dużo strzelać, jak się to mówi: nastrzelać się, komu mnogość ubitej zwierzyny sprawia zawrotne zadowolnienie, — ten w tego rodzaju polowaniach znajdzie wielką przyjemność. Uroku dodają tu mioty bażancie, ile że ten królewski ptak, tam u nas, na północy jeszcze dotąd rzadką jest ozdobą naszych zapustów i lasów.

Polowanie prowadzono sprężyście i składnie, w czem zasługa gospodarza, któremu imieniem obecnych serdeczne ślę podziękowanie za te rozkoszne chwile myśliwskie, z życzeniem: oby nam rychło, a z wróżbą gospodarza powróciły.

Z. D.

Ulgi kolejowe dla zwiedzających Powszechną Wystawę łowiecką w r. 1910. Na konferencji dyrektorów kolei państwowych, uchwalono dla zwiedzających I. Międzynarodową Wystawę łowiecką w Wiedniu 1910 — o ile podróż do Wiednia przekracza odległość 50 klm. — wydawać karty zwrotne dla pociągów osobowych z opustem 20%.

Kart tych można użyć także dla pociągów pośpiesznych za odpowiednią dopłatą.



Sprawy Towarzystwa.

W uzupełnieniu sprawozdania z czynności Wydziału, odczytanego na posiedzeniu z d. 19. grudnia 1909, a zamieszczonego w numerze I. „Łowca“ z r. 1910., przytacza się tu w dalszym ciągu załatwione sprawy, dotyczące odstrzału starych i jałowych siut i łań ze względów łowieckich, tudzież jeleni i sarn w porze ochronnej, celem zredukowania nadmiernego ich stanu w wielu okolicach naszego kraju, z racji zapobieżenia ogromnym szkodom zrządzanym przez tę zwierzynę w gospodarstwie lasowem i rolnem.

Otóż na podstawie petycji stron, przedłożonych gal. Tow. łowieckiemu przez Namiestnictwo i dotyczące Starostwa, Wydział Towarzystwa, po dokładnem zbadaniu właściwego stanu rzeczy, przedłożył pomienionym Władzom wnioski, na podstawie których zezwolenie na odstrzał otrzymały prócz wyszczególnionych w numerze 18. „Łowca“ z r. 1909. następujące obszary łowieckie:

Krowica — pow. Cieszanów — 25 siut;
Rozhurcze z przyległ. — pow. Stryj — 15 łań;
„ „ — „ „ — 5 byków;
Dzików i Mokrzyszów — pow. Kolbuszowa i Tarnobrzeg 40 byków i 100 łań;
Łotatniki — pow. Stryj — 10 łań;
Suchodół — pow. Dolina — 5 byków i 10 łań;
Jasień — pow. Kałusz — 5 byków i 10 łań;
Łopianka — pow. Dolina — 5 byków i 10 łań;
Spąs-Łuhy, — pow. Dolina — 5 byków;
Podhorodce, — pow. Stryj — 15 jeleni bez różnicy rodzaju;
Kąty, — pow, Złoczów — 20 siut starych i jałowych;
Rajtarowice, — pow. Sambor — 12 jeleni bez różnicy rodzaju;
Słobódka i Korszów, — pow. Kołomyja — 3 byki 4 łanie;
Jagielnica, — pow. Czortków — 40 siut starych i jałowych;
Rozdół, — pow. Żydaczów — 30 siut starych i jałowych;
Krukienice, — pow. Mościska — 10 jeleni;
Trepcza, — pow. Sanok — 3 jelenie;

Kornalowice z przyl., pow. Sambor — 30 siut st. i jał.

Drohobycz — skarb państwa, pow. Drohobycz — 15 siut st. i jał.

Zamknięto polowanie na obsz. gmin.:

Bączały — pow. Pilzno na 2 lata;

Sieteż — pow. Przeworsk, do 31/12 1910.

Wreszcie odmownie załatwiono żądanie dozwolenia odstrzału 10-ciu siut i 5 jeleni na obsz. dwor. w Mraźnicy, pow. Drohobycz, a to ze względu na nieprawidłową gospodarkę łowiecką i grasujące kłusownictwo w lasach Mraźnicy.

W poczet członków gal. T. łowieckiego wpisali się w dalszym ciągu pp.:

Baranowski Eugienjusz
Bibljoteka szkoły lasowej we Lwowie
Dr. Binar Józef
Dalbor Bolesław
Dr. Gajewski Stefan
Gutowski Stefan
Hanusiak Józef
Hanusz Antoni
Halla Piotr
Jasiński Witold
Jędrzejowicz Jan
Klęk Marcin
Kula Wojciech
Lisowiecki Antoni
Łysy Józef
Macudziński Leszczyc Stanisław
Pacuła Bolesław
Pokorny Franciszek
Regiec Ludwik
Śmidowicz Eugienjusz
Świstuń Eugienjusz
Then Ludwik
Turzański Michał
Wimmer Kazimierz
Wimmer Stanisław.

Lwią część z wyżej pomienionych, bo w liczbie 17-tu zawdzięcza Towarzystwo niezmordowanemu w jednaniu mu członków delegatowi swojemu WPanu Dr. Karolowi Mátyàsowi.

Snać gorąco umiłował sobie wielce Szanowny Pan Delegat ideę łowiectwa i całą duszą jej służy, skoro w czasie niespełna jednego roku zjednać zdołał gal. Tow. łowieckiemu pięćdziesiątkę członków.

Niechże Mu ten fakt, zapisany w annałach „Łowca“ ku pamięci Jego zasług — a tak godny naśladowania — starczy za wszelkie słowa podzięki.

Za Wydział Towarzystwa
wiceprezes
Sew. Krogulski.

Uwaga! Rozporządzenia wykonawcze do nowej ustawy łowieckiej są już pod prasą i 21. b. m. rozpocznie się wysyłka Ustawy łowieckiej zbroszurowanej, wraz z temi rozporządzeniami, Szanownym Subskrybentom i tym, którzy po 1 K za egzemplarz nadeślą.

Bibljografja łowiecka.

(*Uzupełnienie drugie*).[1]

DZIAŁ VI.

Zabytki literatury łowieckiej.

a) rękopisy.

Ostroróg Jan hr. „Zwierzyniec komarzeński“, rękopis ten, zawierający prawidła o zakładaniu zwierzyńców, znajduje się w bibljotece Ordynacji Krasickich w Warszawie.

Dołęgi Jana rękopis o medykamentach strzeleckich z roku 1698. w bibljotece hr. S. w Ł.

b) W języku łacińskim.

Celtes Conrad Protucius Wipfeld. „Libri odarum gnantuor“ anno 1513, Mensis Maji, w 4-ce. (Z dzieła tego wielką dla nas wartość ma opis łowów na żubry w dawnej Polsce).

Hussovianus Nicol. „Carmen Nicolai Hussoviani de statara, feritate ac venatione Bisontis“. Impressum Cracovie per Hieronymum Victorem, Anno Domini MDXXIII. (1523), w 8-ce, kart 28. Jest to pierwsze u nas dzieło z zakresu myśliwstwa. Istnieje opracowanie tego dzieła p. t. „Hussovianus Nicolaus Carmen de statura feritate et venatione bisontis, Cracoviae MDXXIII.

Denuo excussum Petropoli typ. Acad. scient. 1855, str. XII. i 37.

„De adventu Bisontuum“. O tem dziele, wydanem bezimiennie i bez roku wydania, znajdujemy wzmiankę w „Sylwanie“ z 1830, tomie VII., str. 98.

Kochanowski Jan. „Dryas Zamchana polonice et latine“. Leopoli 1578, w 4-ce, kart 6.

Sarbiewski Maciej. „Sylviludia dithyrambica dum Vladislaus IV. veniationibus operam dedit.

Rząctyński. „Historia naturalis curiosa“, Sandomiriae Anno 1721.

c) W języku polskim.

Crescentius Piotr (Crescenzi). „O pomnożeniu y rozkrzewianiu wszelakich pożytków, ksiąg dwanaście, ludziom stanu każdego, którzyby się uczciwym gospodarstwem bawili, wielce potrzebne a pożyteczne, teraz na wielu miejscach z niemałą pilnością poprawione y rozszerzone y znowu drukowane“. W Krakowie u Stanisława Szarffenberga, Roku Pańskiego 1571, folio 700 stron. Przypis Janowi Christoporskiemu.

Kmita Jan Achacy. „Łów Dyanny“ w Krakowie w Drukarniey Mikołaia Scharffenberga, Roku Pańskiego 1588, w 4-ce, kart 16 nlb., dedykowane Panu Janowi z Ruszcza, łowczemu ziemi krakowskiej, staroście niepołomskiemu, dworzaninowi króla I. M. Na ostatniej karcie: Sylwan Niepołomski Polona.

Andrzej Zbylitowski. „Pisanie satyrów puszcz litewskich do Anny królewny o łowach w Białowieżach 1588 r.“, Kraków, druk Łazarza roku 1589, w 4-ce, wierszem.

„Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze z doświadczenia N. N.[2]) szlachcica polskiego napisane“,

[1]) Uzupełnienie to obejmuje przedewszystkiem opuszczony koniec „Bibljografji łowieckiej“ (dział V. b) i VI. a) i b), a następnie materjał zebrany w ciągu dalszych badań.

[2]) Z „Bibliografji łowieckiej“, umieszczonej w „Łowcu“ kalendarzu myśliwskim i rybackim na rok 1866 dowiadujemy się, że autorem tego dzieła jest J. Ostrogski.

roku pańskiego 1600, świeżo do druku podane w roku 1690, przedrukował Wójcicki w „Bibljotece starożytnych pisarzy polskich“, Warszawa 1854, tom III.. str. 293—388.

Zawadzki Teodor. „Memoriale eoconomicum, albo pamięć robót gospodarskich“. Kraków w drukarni Jakóba Siebeneychera 1616 w 4-ce.

— „Pamięć robót gospodarskich“, Kraków 1673.

Cezary Franciszek Józef (młodszy). „Heco albo zajączek pod borem Zastrząskim“ z roku 1650 w 4-ce.

Morsztyn Hieronim. „Antypasty małżeńskie trzema uciesznemi historyami o Banialuce krolewnie,[1]) o Galisie i Filidzie i o Przemysławie X-ciu Oświęcimskim iako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwey a szczerej miłości małżeńskey zaprawione“. W Krakowie u Franciszka Cezarego 1650 w 4-ce, arkuszy 18, inne wydania pochodzą z lat 1689, 1703, 1719, 1736.

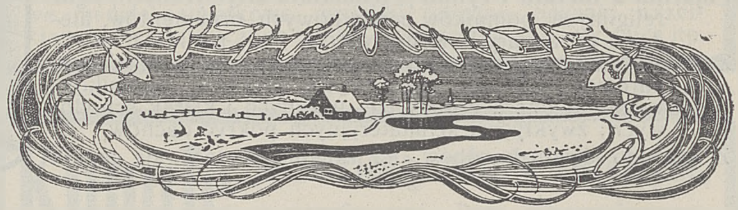
— Historye ucieszne o zacney królewnie ze wschodnich krajów Banialuce. Stylem polskim opisane z przydatkami wydane r. p. 1752 w 4-ce, kart 59 (ark. 15).

Kochowski Wespazyan. Myśliwstwo (XIII.) do Im. P. Michała Oraczewskiego („Niepróżnujące próżnowanie“ 1674 księga I.).

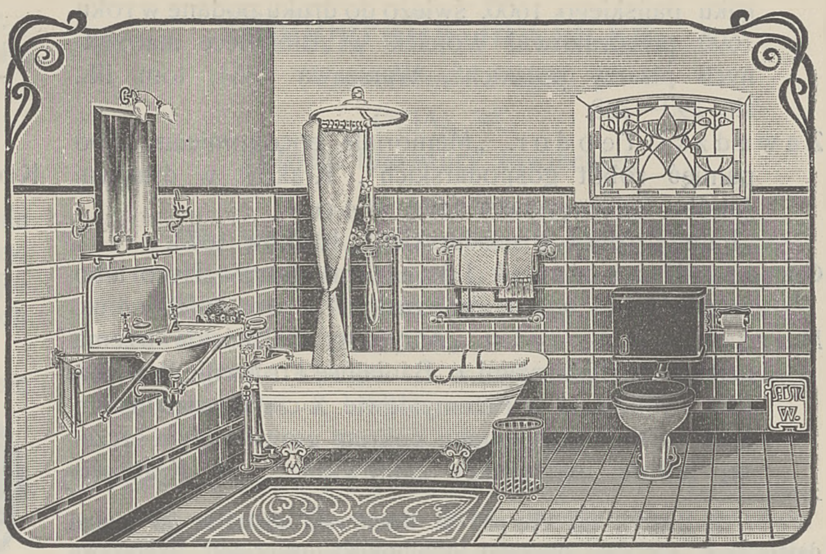
— Monarsza zabawa myśliwe dzieło (Liricorum polskich Epodon).

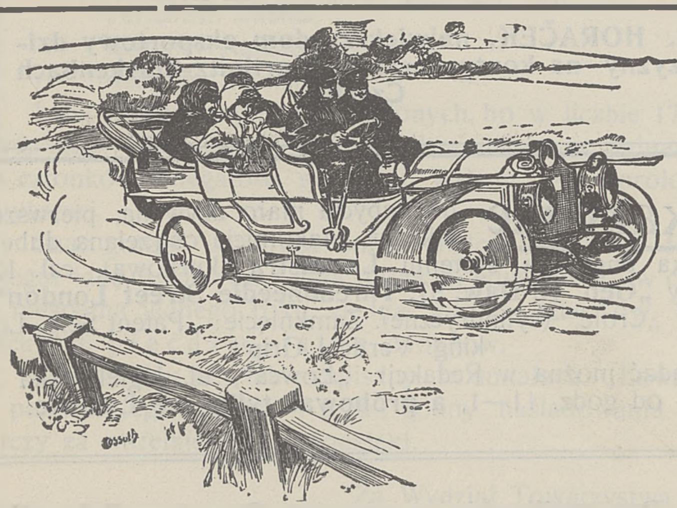
(Ciąg dalszy nastąpi).

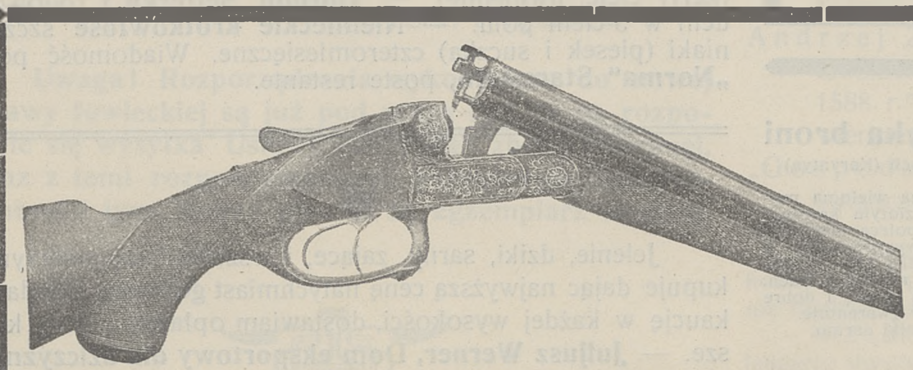
[1]) Z historji tej czerpał W. Kozłowski materjał do swego dzieła p. t. „Pierwsze początki terminologji łowieckiej“, Warszawa 1822 roku.



DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.







Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**



Wykonuje: Meble ze suchych i doborowych materjałów w najnowszych stylach, podług wybranych lub poleconych rysunków i modeli z drzewa orzechowego, dębowego, jaworowego, palisandrowego itd. a mianowicie: Sypialnie, jadalnie, salony, pokoje kawalerskie, panieńskie, dziecinne, buduary i kancelarje jakoteż obejmuje przedsiębiorstwa na urządzenie kawiarń, hoteli, sklepów, aptek, sanatorjów itd.

Roboty przyjmuje na pewien oznaczony czas z gwarancją, ewentualnie składa kaucję.

Lwów
ul. Kilińskiego 4.

„MERKURY"

Lwów
ul. Kilińskiego 4.

KAROL CZUDŻAK

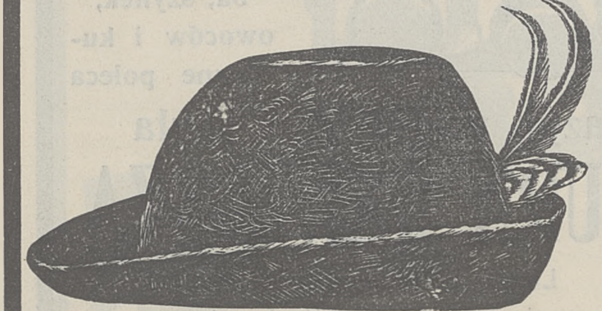
Specyalny handel kawy, herbaty, rumu i koniaku

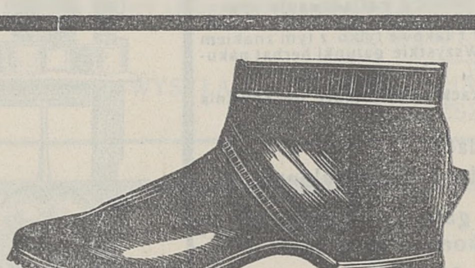
poleca

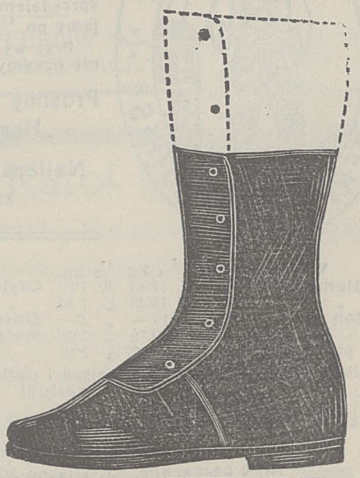
swoje mieszanki kawy palonej, znane ze swej niezrównanej dobroci.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kapelusze, czapki, buty berlacze do polowania i kalosze petersburskie







poleca

Kazimierz Bielczyk

Lwów, Halicka 15.

Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów ul. Sykstuska l.17.